

Henryk Życzyński

"Dzieje nowożytnej tragedji polskiej.
Typ pseudoklasyczny 1661-1831",
Marjan Szykowski, Kraków 1920 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 17/18/1/4, 165-167

1920

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szykowski Marjan: *Dzieje nowożytnej tragedji polskiej. Typ pseudoklasyczny 1661—1831.* Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności, 1920, 8°, str. 421.

Dramat polski nie może dotąd poszczycić się opracowaniem gruntownem i metodycznym. Skromnie zapełnia tą lukę monografia Chmielowskiego dorywcza i daleka od spełnienia tych wszystkich postulatów, jakie się wiążą z naukowym pojmowaniem zagadnień literackich. Zapewne z odczucia tego niedostatku wypłynęło najnowsze studjum p. Szykowskiego. Wypróbowałszy swych sił w zakresie tematów akademickich, jak: »Chateaubriand w Polsce«, »Schiller w Polsce« i t. d., pokusił się p. Szykowski o dzieło w wielkim stylu i w stosunkowo krótkim czasie wystąpił z tomem pierwszym.

Wychodząc prawdopodobnie z założenia, że lata 1661—1831 stanowią w dziedzinie dramatu polskiego zamkniętą w sobie epokę, autor opracował te czasy jako zamkniętą w sobie całość. Jeżeli pogląd taki implikował autor nie z przeoczenia, lecz z rozmysłu, byłoby pożądanym udowodnienie tego braku ciągłości w dziejach naszego dramatu, a w konsekwencji wskazanie przyczyn podobnie znamiennego faktu. W każdym razie autor nie traktuje wykrojonej przez się epoki jako jednego ogniwa w ogólnym łańcuchu rozwoju, nie nawiązuje do przeszłości, lecz rozpoczyna od momentu, w którym daje się stwierdzić wpływ tragedji francuskiej. Nie byłoby może dalekie od prawdy przypuszczenie, że na takiej metodzie badania zaciążyła metoda niedawnego poszukiwacza wpływów Chateaubrianda i Schillera.

Całą epokę autor podzielił na dwa okresy, przyjmując rok 1800 jako datę graniczną. Korzystając z wszystkich możliwych źródeł, rozpatruje on po kolei tłumaczenia dramatów, repertuar teatralny, rozwój teorii i dramaty oryginalne. Poszczególne utwory omawia bardzo dokładnie; analizuje budowę, ustala wpływy, rozpatruje sądy współczesnych i t. d. Jako więc źródło informacyjne, rzecz p. Szykowskiego należy powitać z całym uznaniem. Ostatecznie jednak jak u wstępu autor uwolnił się od wszelkiego nawiązania do przeszłości i od uwzględnienia tła kulturalnego naszego w porównaniu z milieu obcym, tak samo w zakończeniu, zamiast syntezy, dał rekapitulację. Treść jej stanowi przegląd oryginalnych tragedji polskich, dokonany z dwóch punktów widzenia: osnowy i prototypu. Wedle osnowy dzielą się one na tragedje o tematach swojskich i obcych, zaś wedle wzorów na tragedje typu Corneille'a, Racine'a, Woltera i o charakterze mieszanym. Wyniki to — jak na dzieło historyczne — bardzo skromne.

Przystępując do szczegółów, należy zauważyć, że jasne i trafne postawienie zagadnienia mieści w sobie połowę rozwiązania. Z tego powodu budzi zastrzeżenia już sam tytuł dzieła, który przedmiot badania zacieśnia do pewnych tylko przejawów poezji dramatycznej,

a mianowicie do tragedji. Ponadto autor nie usiłował nigdzie sformułować kryterjum, na zasadzie którego możnaby odgraniczyć dramat od tragedji, ani też dwóch — zdaniem jego — zasadniczych typów tragedji nie przedstawił z genetycznego punktu widzenia. Do pewnego stopnia usprawiedliwia autora fakt, że do epoki romantycznej przedmiotem aspiracji dla poetów była tragedja, a więc jeden ściśle określony typ poezji dramatycznej. Wprawdzie znane były u nas reformy Diderota, usiłujące sprowadzić dramat z koturnu, dochodziły do nas echa sporu o Szekspira. Na ogół jednak lekceważono dramat jako typ pośredni między komedią a tragedją, a za ideał uważano tragedję klasyczną w ówczesnem zrozumieniu rzeczy. Porównyując jednak teorię naszą z praktyką, spostrzegamy ciekawą ironję losu. Nasza produkcja dramatyczna nie wznosi się ani razu na poziom prawdziwej tragedji, a utwory, z tym celem pisane, zasługują na tytuł sztuki dramatycznej. Sprzeczność ta stąd pochodzi, że nie wninkano u nas w ducha tragedji, lecz ograniczano się do technicznej strony dramatu. Z powodu tej powierzchowności sądenia, Szekspir uchodził w Polsce za twórcę dramatów; nie odróżniając jego tragedji od dramatu, stawiano w jednym rzędzie rzeczy tak różne, jak »Król Lear« i »Kupiec Wenecki«. Czyż można więc mówić o historii tragedji czystej tam, gdzie nie rozumiano ducha tragedji, gdzie nie wninkano w jej istotę? Ściśle rzecz biorąc, należałoby pisać historję złudzeń naszych na tem polu, albo, nie zacieśniając przedmiotu badania, brać zjawiska w faktycznej ich postaci i klasyfikować je niezależnie od idjiosynkrazji twórców.

Innym poważnym niedostatkiem pracy p. Szyjkowskiego jest ograniczenie badania do analizy techniki i rejestracji pożyczek. Tragedja bowiem zawiera swoiste, trudne do zanalizowania żywioły, pewien nieokreślony bliżej mistyczno-religijny pogląd na świat i — jak chce Brodley — rodzi się z głębokiej zadumy twórcy nad życiem i światem. Dzięki temu rozwój tragedji idzie w parze z rozwojem myśli filozoficznej. W epoce niewiary i racjonalizmu tragedja więdła, czego dowodem Eurypides, który brak Sofoklesowskiej głębi pokrywał błyskotliwością panysłów i wirtuozostwem techniki.

Dwóch tych rzeczy nie uwzględnił p. Szykowski: a) zadowalając się techniką, nie sięgnął w istotę tragedji, b) nie rozpatrzył stosunku dramatu polskiego do całokształtu życia umysłowego w Polsce. Możliwość wykazać, że pseudoklasyczny dramat polski okazywał przebliski prawdziwego etos tragicznego, że w umysłach twórców nurtowało niejasne przecucie tego, czem winna być tragedja. Ogólny jednak nastrój umysłowy jej nie sprzyjał, bo był to wiek racjonalizmu i oświecenia. Romantyzm popadł w ekstrem przeciwny. Jako reakcja przeciw jasności oświecenia, które żadnych półmroków w wszechświecie nie uznawało, romantyzm oglądał świat w balladowych mgławicach i ciemności fantastycznej. Ponieważ zaś do istoty tragedji należy zachowanie miary pod każdym względem — zarówno w potęgowaniu obrazów cierpienia jak i podkreślanu zagadkowości życia, jaskrawy

w efektach a naiwny we wierzeniach romantyzm nie sprzyjał rozwojowi czystej, dostojnej tragedji, lecz rzucał zasiew pod rozkwit innych, pośrednich gatunków dramatycznych.

Uwagi dotychczasowe wystarczą do wykazania, że dramat polski z pod opracowania p. Szykowskiego nie ukazuje pełnego oblicza ani właściwej fizjognomji. Dziełu brak syntezy literackiej. Pod względem metody waha się ono pomiędzy rozbiorem filologicznym a impresjonizmem, w wynikach zaś stanowi dopiero studjum wstępne do historycznego opracowania tematu. Ceniąc pracę p. Szykowskiego jako ważny zbiór materiałów do dziejów dramatu polskiego, nie możemy się ludzić, że mamy do czynienia z samą historją.

Cieszyn.

Dr. Henryk Życzyński.

Prace historyczno-literackie. Nr. 7. Pęcherski Cezary. Brodziński a Herder. Kraków, G. Gebethner i Sp., 1916, 8-vo, str. 203. Nr. 8. Harassek Stefan. Kant w Polsce przed rokiem 1830, 1916, 8-vo, str. IX+185.

Z pomiędzy prac seminarjalnych wybiera wydawca na tytule nie-nazwany (inaczej niż bywa w podobnych wydawnictwach niemieckich) co lepsze; ich wartość bywa nierówna, obok znakomitych przyczynków Pigionia o »Księgach Narodu» albo Borowego o Chodźce, wydają inne nieraz początkowego autora, co z trudnościami zadania nie całkiem się uporał; wszystkie dotyczą wyłącznie literatury nowszej, jedyna praca Szarskiego mitologii Kochanowskiego; wszystkie wypełniają istotne szczyby w dziejach pisemnictwa.

Praca ks. Pęcherskiego o zawistości Brodzińskiego od Herdera wykazała ją w najdrobniejszych szczegółach; tu i ówdzie możnaby zapytać, czy nie przyczyniły się i inne źródła do sądu Brodzińskiego, np. gdy prawi o bliskim pokrewieństwie języka polskiego z greckim, czy nie powtarzał Orzechowskiego? Zaznaczywszy zewnętrzne, przypadkowe i nieliczne podobieństwa biograficzne, nierównie znaczniejsze moralne, omawia autor obopólne myśli o języku t. j. o mowie ludzkiej wogóle i o języku jako o zwierciadle narodowym; myśli o odrodzeniu literatury, opartej o narodowość i ludowość; o kosmopolityzmie, o uwzględnianiu literatur obcych; o teorjach literackich ogólnych i specjalnie o elegji, dramacie itd.); ten rozdział najobszerniejszy; krótko sprawił się autor z pedagogicznymi i ogólnie ludzkimi zasadami; wkońcu zeznał, że »doznaje się pewnego rozczarowania, kiedy przychodzi się do przekonania, iż wiele pięknych myśli, które dotąd uchodziły za własność Brodzińskiego, należą do kogo innego«. Dowiódł, że »mniemanie o oryginalności Brodzińskiego jako myśliciela ostać się nie może«; nie zerwał natomiast z przesądem co do jego zasługi narodo-